Rok XX. We Lwowie, dnia 29. listopada 1912. Nr. 48.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z zakrystyi czy do zakrystyi?

Temat to zbyt znany, oklepany nawet, ale wcale nie przestarzały.

W czasie tegorocznych nauk rekolekcyjnych dla księży w jednej z seryi kaznodzieja, znany i szanowany powszechnie dla swej szczerej pobożności i gorliwości, w osobnej nauce poruszył też sprawę „wyjścia z zakrystyi" i omawiał ten temat na podstawie doświadczenia własnego i starszych a uczciwych proboszczów. Mowca przytaczał przykłady niekiedy komiczne, a przeważnie smutne, o kapłanach, którzy wyszli z zakrystyi. W jednem miejscu wikary, chcąc powstrzymać dziewczęta od chodzenia na muzykę do karczmy, miał urządzić dla nich muzykę u siebie; innym razem wikary, chcąc odebrać wyszynk żydom, wystarał się o odnośną koncesyę dla chłopa i teraz parafianie lepiej się upijają niż za dawnych czasów. Zdaniem tego czcigodnego kaznodziei jest rzeczą niewłaściwą, żeby lud miał szukać proboszcza swego w mleczarni zamiast w kościele lub w domu.

Konkluzya z tych uwag była całkiem prosta: Pilnuj młody księże kościoła, pilnuj zakrystyi i pracuj, jak twoi starsi proboszczowie czy bracia, którzy nie zajmują się mleczarniami ani kasami i spółkami, ale nauczają lud z kazalnicy, gromią pijaków, mówią tylko o P. Bogu.

Czy podobne myśli i nam niekiedy nie przychodzą? Jeśli patrzymy na bezowocną niekiedy pracę naszą po za kościołem, na różne niebezpieczeństwa, jakie ta praca niesie z sobą, czy nam się nie zdaje czasem, że byłoby może lepiej dać temu spokój, a pracować jak najgorliwiej tylko w kościele i w szkole? Jeśli zważymy, że powołaniem naszem jest prowadzić ludzi do Boga i pracować nad rozszerzeniem Królestwa Bożego, żeśmy powinni unikać wszystkiego, co stać się może sposobnością do naszego upadku, że zajęcia świeckie odciągają od życia duchownego i nie bardzo sprzyjają ascezie, choćby dla tej przyczyny, że zabierają wiele czasu — to możnaby się zapytać, czy w ogólności na prawdę nie lepiej rozstać się z nowoczesnemi hasłami, czy nie powrócić znów do zakrystyi i prowadzić życie ciche, zamknięte, oddane wyłącznie sprawie zbawienia. Takie myśli, zdaje się, znachodzą swoje potwierdzenie w tem, że P. Jezus zajmował się wyłącznie sprawą zbawienia, że wszystkie dzieła ascetyczne wielbią owych zakonników i pustelników, którzy porzucili świat i jego sprawy, a oddali się pokucie i modlitwie. Życie zdala od polityki i gwaru, od kłótni narodowościowych i społecznych waśni, od kłopotów przemysłowca i kupca — czyż nie ułatwi w rzeczywistości każdemu z nas nabycia spokoju wewnętrznego, jaki spotykamy na kartkach książki „O naśladowaniu Chrystusa"? Przemawiałoby więc wiele okoliczności za powrotem do zakrystyi i dlatego spotyka się niejednokrotnie gorliwych kaznodziei i misyonarzy, mówiących tylko o Królestwie Bożem i o zbawieniu, zalecających ucieczkę od spraw tego świata.

Ale to jest tylko jedna strona życia naszego, na której żaden apologeta poprzestać nie może. Apologeta katolicki musi w interesie naszej wiary wykazywać, że przepiękne dzieło Chrystusowe jest prawdziwem błogosławieństwem Bożem dla całego człowieka, dla wszystkich stron życia prywatnego i publicznego, że świat tylko uszlachetnia i przekształca, nie przecząc jego rzeczywistości, niekiedy twardej i strasznej. Apologeta katolicki z przyjemnością wskazuje na zasługi, jakie Kościół położył około oświaty i kultury, około wytwarzania się pojęć państwowych i narodowościowych, około obrony wolności sumienia i wolności osobistej, a to wszystko dokonało się, jeśli nie wyłącznie, to przedewszystkiem drogą pracy pozazakrystyjnej. Apologeta nowoczesny — dowodzi tego doskonale praca zbiorowa teologów niemieckich: Reli-

gion, Christentum, Kirche"[1]) — nie może ani na chwilę zapomnieć o porządku tego świata, ale stale szuka dróg, na którychby można pogodzić interesy rozumu i wiary, życie naturalne i nadnaturalne, życie w kościele i poza kościołem. Kierownik duchowny, zapatrzony wyłącznie w sprawę zbawienia duszy, może nie zajmować się sprawami tego świata, apologeta zaś z natury rzeczy sprawami temi zajmować się musi, aby usuwać z dusz ludzkich możliwą rozterkę wewnętrzną i torować im drogę do jednolitego i harmonijnego poglądu na życie, wzięte w całości. To samo mówią apologecie owe rozporządzenia i wskazówki Kościoła nauczającego, które płyną z ducha Chrystusowego, w szczególniejszy sposób uwzględniają okoliczności czasu i miejsca i dlatego starczą za namacalny dowód, że Kościół spraw tego świata wcale nie lekceważy ani nie potępia. Do takich wskazań należą niektóre encykliki i przemowy lub listy Leona XIII, a to, co w nich było najbardziej charakterystyczne, streszczano już nieraz jego słowami: „Wyjść z zakrystyi, a iść w lud!"

Apologetą jednak jest każdy duszpasterz. Każdy proboszcz czy wikary, katecheta czy profesor ma obowiązek bronić sprawy Chrystusowej słowem i życiem, rozpraszać ciemności a niecić światło w umysłach i sercach. Jesteśmy powołani szerzyć Królestwo Boże w warunkach, jakie nam stworzyła Opatrzność. Nie od nas zależy porządek świata. Z myśli Bożej wypłynęło, że są narody i warstwy społeczne, że są coraz inne biedy i potrzeby, że jak jednostka, tak naród cały w pocie czoła ma pracować na chleb codzienny. Bylibyśmy ślepi, gdybyśmy tego nie widzieli; — gdybyśmy tego nie czuli, bylibyśmy bez serca. Żyjemy z ludem naszym, a nie mielibyśmy zajmować się jego dolą i niedolą? Jesteśmy dani narodowi na jego przewodników duchownych a nie mielibyśmy odczuwać jego nieszczęść i smutków?

Św. Hieronim był gorącym zwolennikiem życia w pustelni i walczył namiętnie z tymi, którzy licząc się ze sprawami tego świata, przeczyli, jakoby życie zakonne miało być najdoskonalszem, — którzy twierdzili, że matka, wychowująca dzieci uczciwie, obywatel, myślący o obronie i bezpieczeństwie miasta, mogą być doskonalszymi, niż zakonnik, pędzący życie ukryte w klasztorze lub w pustelni. A jednak ten sam Hieronim zakochany był w Rzymie, w jego przeszłości i potędze i dlatego zadrżał z przerażenia, gdy w klasztorze betlejemskim doszła go wieść o zdobyciu i złupieniu tego miasta przez Wizygotów. A czyż my nie mielibyśmy przywiązać się do ziemskiej naszej ojczyzny i myśleć o jej dobru? Czyż nie mielibyśmy się litować nad ziemską dolą ludu naszego, kiedy Zbawiciel sam wypowiedział owe piękne słowa: „Żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli", a innym razem rzekł do Apostołów, mając rzeszę na myśli: „Dajcie wy im jeść"? Jak nie zajmować się sprawami świeckiemi, organizacyami dla celów doczesnych, kiedy zajmował się niemi Kościół, będąc jeszcze w kolebce?

Nieraz wśród pracy duszpasterskiej przychodziły mi na myśl słowa Zbawiciela, w których wyrzucał faryzeuszom, że „wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą na ramiona ludzkie, a palcem swym nie chcą ich ruszyć", że „dają dziesięcinę z mięty i z anyżu i z kminu, a opuścili, co ważniejsze jest w Zakonie, sąd i miłosierdzie i wiarę". Jesteśmy postawieni na stolicy, jak oni i rozkazujemy i nauczamy, czy jednak pamiętamy zawsze o położeniu ludu naszego, czy chcemy mu ulżyć wedle możności, aby się czuł pod naszą opieką szczęśliwszym?

Nie brak też smutnych doświadczeń w dziejach: we Francyi katolickiej długie czasy nauczano w kościołach i z zakrystyi nie wychodzono. I przyszli inni i poszli w lud i zajęli się szczerze lub nieszczerze dolą jego i obiecywali mu wiele rzeczy, a od kościoła odciągali, mówiąc, że księża o niego nie dbają, że kościół im chleba nie da. I lud poszedł za tymi nauczycielami, a kościoły zostawił puste. W wielu miejscach na sumie niedzielnej bywała tylko garstka babek. I doszło do zerwania Francyi urzędowej z Kościołem rzymskim, do rządów masoneryi. — Dziś poczęła się tam inna praca. Dziś księża młodsi rzucili się już nie tylko do mleczarń, kas i związków, ale nawet do sportów i ćwiczą młodzież osobiście i oddają się z nadzwyczajną energią pracy naukowej, urządzają zjazdy i konferencye w sprawach świeckich -- i w oczach naszych Kościół we Francyi odzyskuje znów władztwo nad duszami. Tam tylko Kościół ma silną pozycyę, gdzie, jak w Niemczech lub we Włoszech północnych, spełnia też w szerokim zakresie agendy świeckie. Wiadomo, że i w Poznańskiem postęp narodu pod względem religijnym idzie w parze z pracą duchowieństwa na polu oświatowem, gospodarczem i społecznem. Fakta te i podobne mówią wiele, a komentarz wszelki byłby tu zbyteczny.

Mając na uwadze te różne względy, dochodzi się do wniosku, że pójście w lud nie jest rzeczą kaprysu, ale obowiązku. Obowiązek ten staje się jeszcze widoczniejszym, gdy przypomnimy sobie listy pasterskie biskupów naszych, którzy w ślad za wskazówkami Leona XIII nawoływali i nawołują do pracy także pozakościelnej t. j do wyjścia z zakrystyi.

Możemy tedy być pewni, że pracując po mleczarniach, kasach, czytelniach i spółkach, nie kalamy naszej godności, lecz przeciwnie spełniamy nasz obowiązek. Powinniśmy tylko zawsze w tej robocie szukać chwały Bożej i szczęścia bliźnich. Jeśli duch wiary będzie nas ożywiał, nie zabraknie nam ochoty i nie utrudni nam roboty taka praca nad duszą. Nie wracać nam tedy do zakrystyi, ale pracować tak poza nią, aby w s z ę d z i e był widoczny Chrystus.

Prawdopodobnie jednak przyczyna nieporozumienia leży gdzieindziej. Człowiek myślący nie może dziś nie widzieć, że praca pozakościelna należy również do obowiązków księdza, nie można mieć w tym względzie wątpliwości poważniejszych, ale napotyka się na trudności rzeczywiste, gdy idzie o stronę praktyczną.

Pomijam już takie wypadki, że np. wikary gorączka w robocie po za zakrystyą ignoruje proboszcza i mniema, że tylko on świat rozumie i potrafi potrzebie jego zadość uczynić, albo że gdzieś proboszcz starowinka gniewa się niesłusznie, iż wikary robi coś nowego; że robota poza zakrystyą obciąża też kolegę czy proboszcza, zostających w zakrystyi, gdyż z posługą duchowną nie można czekać, aż społecznik wróci, a nabożeństwo swoim torem iść

[1]) Kempten und München. Kösel. 1912 (tom pierwszy).

musi; że praca pozakościelna naraża na coraz nowe wydatki i kłopoty tak samego społecznika, jak też jego kolegę czy proboszcza.

Okoliczności jednak podobne nie sprowadzą poważniejszych nieporozumień, jeśli tak wikary jak proboszcz są ożywieni duchem wiary i kochają swój zawód duszpasterski. W każdym razie trzeba tu zaznaczyć, że praca po za zakrystyą wymaga od wszystkich księży pewnej ofiary czasu i grosza i już dlatego wielu wymówi się od niej za pierwszem niepowodzeniem.

Opowiadano mi o pewnym proboszczu, znanym w całym kraju ze swej pracy po za zakrystyą, że popadł w długi, że groziła z tej przyczyny kompromitacya jemu i nam, że na szczęście wybawił nas z tej biedy Wydział krajowy, zakupując fabrykę, którą zajmował się ów kapłan. Wypadek tego rodzaju nie jest, rzecz oczywista, pożądanym. Lepiej zawsze wszystko tak obmyśleć, aby o „krachu" nie mogło być mowy. Gdy idzie o przedsiębiorstwo z większym wkładem i ryzykiem, należy rzecz dobrze rozważyć ze wszystkich stron, nie spieszyć się i bez dużego prawdopodobieństwa udania się interesu nie zaczynać. Ale z drugiej strony należy zerwać z poglądem, że to poniża księdza, jeśli w pracy nad ludem natrafi na niepowodzenie, — narazi się na straty, a nawet na długi. Nie upokarza to księdza, ale podnosi. Jeśli narazili kiedy księża współbraci swoich na wstyd, to nie przez pracę nad ludem, ale wskutek jakiejś nie opanowanej namiętności z jednej strony a wskutek braku należytej kontroli z drugiej. Powtarzam jednak raz jeszcze, że długów żaden ksiądz mieć nie powinien, a pracą swoją po za zakrystyą winien tak pokierować, aby na żadne długi nie był narażony. Robić tylko to, co można, nie więcej i nie mniej.

Ale są trudności inne poważniejszej natury, z któremi się można spotkać w pracy obywatelskiej. Nie da się zaprzeczyć, że praca uczciwa często doprowadza do kolizyi, naraża na poważne nieprzyjemności i na pewne niebezpieczeństwo. Nie trudno o nie w naszem zwłaszcza społeczeństwie polskiem, pozbawionem własnego bytu państwowego.

Któż nie wie, że biskupów śmielszych rząd rosyjski usuwa ze stolic, że proboszczom pracującym po za zakrystyą dla narodu swego rząd odbiera probostwa? Można też dowiedzieć się od Ślązaków, że tam każdy wikary, który zacznie pracować w stowarzyszeniach polskich, będzie przeniesiony wkrótce na „piaski brandenburskie", że będzie czekał długo na probostwo.

Na pewne kolizye można natrafić i u nas w stowarzyszeniach robotniczych i zawodowych. W małem miasteczku można wejść w kolizyę z burmistrzem lub ze zwierzchością gminną, ze starostą lub z komisarzami, z pewną koteryą czy familią. Tu także bywa nieraz źródło nieporozumień między wikarym a proboszczem.

Czy jednak tego rodzaju względy mają nas zmusić do powrotu do zakrystyi?

Przenigdy.

Przedewszystkiem uniknie się wielu kolizyi, jeśli się postępuje ostrożnie, nie gorączkowo. Jest to również obowiązkiem naszym starać się o jedność i zgodę pośród naszych parafian, nie odpychać i nie odstręczać nikogo. Stać się wszystkiem dla wszystkich, nie przestanie być nigdy naszym ideałem. Ale ta ostrożność musi mieć też swoje granice i jeśli mam wybierać między interesem publicznym czy warstwy jakiejś a jednostką, nie zawaham się stanąć stanowczo po stronie dobra publicznego, chyba, że jednostka ma za sobą prawo i słuszność. Lawirowanie ciągłe i dotykanie wszystkiego przez rękawiczki stwarza ludzi z giętkim karkiem, człowiek z silnym charakterem taką drogą nie pójdzie nigdy. Walka spokojna i rzeczowa, jeśli stanie się potrzebą publiczną, może być również obowiązkiem naszym, jak uczenie w szkole. Walka taka nie przyniesie nam wstydu, ale raczej uznanie i wdzięczność ze strony ludzi dobrej woli.

Jedną z najważniejszych obaw, jakie mogą towarzyszyć pracy po za zakrystyą, jest ta, aby przez pracę naszą nie zrazić sobie części parafian obcej narodowości. Gdzie dwie narodowości mieszkają razem w parafii, tam duszpasterz rzeczywiście może sobie zrazić to jedną stronę, to drugą. Na duchowieństwo katolickie na Górnym Śląsku narzeka lud nasz tamtejszy, że idzie na rękę rządowi hakatystycznemu, że popiera interesy niemieckie kosztem ludności polskiej, że świadomie germanizuje. Nie wszyscy tak robią, robi jednak tak bardzo wielu i dlatego Centrum katolickie na Śląsku zerwało umowę z Polakami. U nas są inne stosunki i kolizye podobne chyba tylko bardzo wyjątkowo mogłyby mieć miejsce. Gdyby jednak dochodziło nawet do kolizyi, to jeszcze nie widziałbym przyczyny, żeby uciekać z powrotem do zakrystyi. Jeśli należę do narodu polskiego, nie będę kłamał i nie zaprę się tego, ale spełnię swój obowiązek także względem niego, nie wyrządzając oczywiście innym narodom krzywdy.

Kolizye z rządami obcymi, choć bardzo groźne i nie można ich nigdy lekceważyć właśnie przez wzgląd na dobro publiczne, nie powinny przecież odstraszać od spełniania naszych powinności.

Rozpatrując więc rzecz ze stron rozmaitych, dochodzimy do wniosku, że mimo wielu trudności poważnych nie wolno nam się uchylać od pracy po za zakrystyą. Byłoby wygodniej zapewne poprzestać na odprawianiu nabożeństw, słuchaniu spowiedzi itd., czy jednak w ten sposób wywiązalibyśmy się z naszego zadania? Obrona wiary katolickiej w narodzie naszym i troska o dobro ludu wymagają od nas czegoś jeszcze więcej oprócz pracy czysto kościelnej.

Naturalnie, że przedewszystkiem musimy wiernie spełniać swoje obowiązki kapłańskie, ale zarazem szerzyć oświatę pozaszkolną pośród ludu, uświadamiać go w kierunku narodowym, gdzie tego zachodzi potrzeba, podnosić rolnictwo, zajmować się kasami pożyczkowemi i kółkami rolniczemi, pamiętać o wychodźcach naszych za granicami i za oceanami, wykorzeniać pijaństwo i pieniactwo, pracować w myśl haseł Ligi Pomocy przemysłowej, organizować działalność dobroczynną, skupiać robotników w stowarzyszeniach katolickich, któreby im zapewniały pewne korzyści materyalne i moralne itp.

W ten sposob da się pogodzić dawny sposób pasterzowania wyłącznie przez kościół, konfesyonał i kazalnicę z potrzebami chwili obecnej, troska o Królestwo niebieskie i o wieczne zbawienie dusz z troską o dobra

ziemskie i chleb powszedni dla naszych parafian i dla całego narodu, — obrona Kościoła i porządku nadnaturalnego z obroną interesów doczesnych Głownem powołaniem naszem pozostanie i nadal głoszenie Królestwa Chrystusowego, ale w tej pracy dla wieczności moment doczesny i ziemski będzie uwzględniony w mierze należytej. Tamto będziemy czynić, ale i tego nie zaniechamy.

Rzecz naturalna, że wszyscy wszystkiego robić nie mogą — niech tylko nikt z nas nie zapomina także o ziemskich potrzebach ludu naszego i niech nie będzie obojętnym wobec roboty także na tem polu. Tego żądać można od wszystkich, to też miałem na myśli, pisząc uwagi niniejsze.

X. Szydelski.

Najnowszy komentarz do „Magnificat“.

(Ciąg dalszy).

Tekst oryginalny powiada nawet, że wejrzał na „nizkość sługi swej“, jak gdyby cała jej istota nie była niczem innem, jak tylko nizkością i znikomością w ludzkiej postaci. Królewska łaska jej życia, jej wybranie na Matkę Immanuela i cały wspaniały ornat królewski, utkany z łask innych od kołyski Dzieciątka Bożego aż do grobu Jego, wszystko to w jej pojęciu jest „wejrzeniem“ Boga, jest spojrzeniem łaskawem oczu Bożych, jałmużną z ręki Boga. Bo gdyby oczy Boga nie były szukały tego właśnie, co jest małe i nizkie, to jakżeby mógł paść wybór do najwyższej godności na nieznaną dziewczynę w zapadłym zakątku Galilei? W dziejach jej praojca Dawida pokazało się również niejednokrotnie, że Bóg ma szczególne upodobanie w tem, co jest małe i nieznaczne: starsza brać musiała ustąpić mimo naturalnej prerogatywy, a los królewski padł na tego właśnie, który według rachuby ludzkiej wcale w rachubę nie wchodził (1 Sam. 16, 6—13; por. Ps. 112, 6), aby się okazało najdobitniej, że jest królem z łaski Bożej. Słowo Maryi „oto ja służebnica Pańska“ nazwaliśmy gdzieindziej głównym rysem charakteru jej życia; teraz oto słyszymy, jak powtarza w tym hymnie tamto hasło nazaretańskie, co jest dowodem, że ta idea opanowała zupełnie wszystkie jej myśli. Stać się na obraz swego Syna „w postaci sługi“, to jest podstawową cechą jej charakteru i zarazem przewodnią nutą jej pieśni charakterystycznej.

„Wielkie rzeczy uczynił ze mną Wszechmocny“. Pokora, zrozumiana w duchu Ewangelii, nie potrzebuje nazywać małem tego, co wielkie, białem, co czarne i nie potrzebuje wypierać się faktów i przeczyć im. Pokora jest prawdą, jest uznaniem rzeczywistej wielkości i dobroci; tylko się to nie powinno dziać według melodyi samochwalczej króla assyryjskiego: „Mocą mojej ręki to wykonałem i w mądrości mojej dowcipnie wymyśliłem“ (Is. 10, 13) Harfiarka hymnu Magnificat na widok bogatych darów sobie udzielonych nie zapomniała o Dawcy ich i jemu oddaje cześć przed całym światem, Panu, który jest źródłem, wzorem i początkiem wszystkiego, co wielkie i dobre: wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Ta maluczka, służebnica Pańska jest wielkiem dziełem mistrzowskiem Boga, największą i najbogatszą z pośród swych sióstr niewiast na ziemi, ale przez to tak samo jak one mała i uboga, że i jej wielkość nadprzyrodzona jest tylko jałmużną od Boga i długiem zaciągniętym u stóp krzyża. Im obfitszą była miara łaski, tem uboższą się czuje dusza otwarta i szczera i nie zdolną oddać Bogu długu wdzięczności. Nuta pokory w Magnificat dźwięczy tedy nie mniej czysto i pięknie, mimo wielkich rzeczy, które uczynił Pan Maryi, a nawet mimo wszystko piękne, które ludzie o niej śpiewać będą.

„Oto odtąd błogosławić mnie będą wszystkie narody“. Czyżby śpiewaczka, która dopiero co wysławiła Pana, miała przecież uledz urokowi własnej wielkości, chełpić się i spaść z wysokości chwały Pańskiej do nizkości wysławiania siebie samej? Nie, taki przewrót jest psychologicznie niemożliwy wobec charakteru służebnicy Pańskiej. Ta nowa nuta brzmi z poza tego świata. Bo oto znowu otwarły się jej oczy w świetle proroczem i spoglądają w dal ku świętym wzgórzom świata odkupionego: i słyszy pieśń, śpiewaną Chrystusowi przez narody, ale słyszy także obok „Hosanna synowi Dawidowemu“ wtórujące mu „Ave Maria! Beata, quae credidisti. Magna Tibi fecit Dominus!“ Historya kultu Maryańskiego jest wspaniałem stwierdzeniem prawdy tego proroctwa. Pozdrowienie Elżbiety rozeszło się po całym świecie, jeden wiek powtarza je za drugim i wszystkie narody uwielbiają „Błogosławioną między niewiastami“. Zmieniały się zewnętrzne formy tego kultu, ale się nie zmieniły nigdy dwie zasady: że cześć Maryi ma swe uzasadnienie w Piśmie św. i że ona nie zagraża czci Chrystusa Pana, bo ta jest centrem całej liturgii, a nawet imię Maryi, Matki Boskiej, jest tarczą wiary w Bóstwo Chrystusa (Matka B o ż a) i w ludzką Jego naturę (M a t k a Boża). Świat cały mógł się stać Maryańskim, nie stając się bezbożnym i bez-chrystusowym. Tysiące ludzi chrzci się na imię Maryi, ale nikt nie nosi imienia Jezus przez świętą cześć i uszanowanie dla niego; ta jedna okoliczność już dowodzi, że chrześcijaństwo zachowało sobie świadomość różnicy między jednem a drugiem. Jeśli w berlińskiem muzeum Hohenzollern'ów przechowują z pietyzmem kołyskę Fryderyka Wielkiego, to chyba ta wielka Pani, której ramię było pierwszą kołyską Zbawcy świata, zasługuje na cześć wszystkich przyjaciół Chrystusa.

Nie tu miejsce, by wykazać, w jakich to momentalnych formach sprawdzało się zawsze prorocze słowo z ust Maryi „Ecce enim ex hoc beatam me dicent omnes generationes“ w nauczaniu Kościoła, w nauce teologicznej, w pobożności wiernych, w mistyce wybranych, w literaturze i sztuce poszczególnych epok historyi kościelnej.

Jeśli sztuka chrześcijańska wedle słów Overbecka jest harfą, to Madonna była ulubionym psalmem na tej harfie. Budownictwo sprawiło, że kamienie świątyń Maryańskich nucą na Jej cześć wspaniałe Magnificat, malarstwo zaś zawsze, począwszy od obrazów Matki Bożej w katakombach, aż do wielkiego Rafaela, tego mistrza wszystkich malarzy Maryańskich — i do dnia dzisiejszego, najpiękniejsze miesza na paletach farby, aby stworzyć obrazy Tej, która „nie ma równej sobie“, Tej „blaskiem opromienionej“. Muzea i galerye stanęłyby pustkami, gdyby się z nich pousuwało „Madonny“. To jest wielka akademia malarska św. Łukasza.

Drugi zakres myśli hymnu Magnificat pomija nutę osobistą, która się uwydatnia w cyklu pierwszym i wznosi się do ogólnych zasad etycznego porządku świata, przechodzi od dziejów Maryańskich do wszechświatowych, od mikrokosmu do makrokosmu. Ten drugi cykl jest właściwie znowu małem Magnificat w ramach całego Magnificat z taką myślą główną: wszechmoc Boża rządzi wszechwładnie losami dziejów świata. Pod względem formalnym i artystyczno-technicznym ta zwrotka o sześciu „wierszach" jest najlepiej zaokrągloną i wzorowaną widocznie na hebrajskim wierszu pieśniarskim z trzema akcentowanemi zgłoskami. Krótkie, jędrne zdania, częściowo z przysłowiowymi zwrotami, uwydatniają dobrze falowanie lirycznego uczucia w tym hymnie:

51 On działa potężnie ramieniem swojem
On rozprasza dumne umysły.
52 Potentatów On z tronów strąca
A słabych On stawia wysoko,
53 Głodnych On dobrami zbogaca
A bogaczów On z próżnemi rękami rozpuszcza.

Magnificat, zrodzone na pograniczu dwóch światów, jako pieśń grobowa zapadającego świata Starego Testamentu, a kołysanka wschodzących czasów Ewangelii, ogłasza odwieczne prawo, które stoi niezmienne ponad wszelkiemi zmianami kursów świata tego: Dzieje ludzkości są czynem Boga. „On działa potężnie ramieniem swem", t. j. wszechmocą swoją; bo ramię, ręka, pięść albo palec Boga w obrazowem piśmie biblijnem są hieroglifami wszechmocy Bożej. Dumne umysły wznoszą się i upadają, dynastye powstają i mijają, dobra tego świata przypływają i odpływają jakby fale morskie: to i wszystko inne na świecie nie jest ani przypadkową grą w kości, ani zagmatwaną siecią bogini losu, ani labiryntem planów i czynów ludzkich, lecz wszystko, co się dzieje, jest czynem Bożym, planowo obmyślanym, a potężnym: „On działa potężnie ramieniem swem". Ludzie nie mogą gospodarować według własnych systemów, jak gdyby dzieje świata wedle pojęć materyalizmu posuwały się po własnych szynach niezależnie od ramienia Bożego, albo jak gdyby wedle zasad deizmu Bóg nie troszczył się o to, co się na świecie dzieje. Ludziom się zdaje, że są potężnymi budowniczymi dziejów świata swem ramieniem własnem, a są przecież tylko cegiełkami w ręku Boga — mają się za młoty, a są tylko kowadłami. Także wielkie umysły, także potężni i bogacze podlegają królewskim rządom Boga. Takie religijne pojmowanie świata w duchu Magnificat zamienia rozdźwięki w dziejach świata na cudowną harmonię i wzywa imię Pańskie nawet nad ruinami dziejów narodów i jednostek. Teraz zmienne losy życia już nie są losami wielkiego Nieznajomego, nie są szykaną ludzi, lecz dopuszczeniem Bożem: „On działa potężnie ramieniem swem". Magnificat jest potężnym protestem przeciw materyalizmowi i pessymizmowi i wesołą nowiną o Opatrzności Bożej.

Potężne działanie ramienia Bożego święci największe swe tryumfy nad temi właśnie trzema klasami ludzi, które rozporządzają najsilniejszymi środkami ziemskiej potęgi, a więc nad „umysłami dumnymi", nad „potentatami na tronach" i nad „bogaczami". Władza umysłowa, władza polityczna, władza finansowa, te trzy mocarstwa wielkości ziemskiej — są niemocą przed Królem niebieskim: On „rozprasza" potęgi duchowe, detronizuje potęgi polityczne, a władców finansowych do ubóstwa prowadzi. Lucyferowi, temu typowi umysłów dumnych, ex-królowi świata duchów i królowi babilońskiemu, wiernemu portretowi jego, wyśpiewał Izajasz potężną, pod względem poetycznym satyrę: „Jakożeś spadł z nieba, Lucyferze, któryś rano wschodził? Któryś mówił w sercu twoim: wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moją! Wszakże aż do piekła zleciałeś, do najgłębszego dołu!" (Is. 14, 12—15).

Dla drugiej klasy, dla potentatów na tronach, śpiewaczka Magnificat miała również żywe wzory w historyi i literaturze biblijnej. Księgi Samuela opowiadają w sposób wysoce dramatyczny o tragedyi Saula, który samochcąc i uporczywie sprzeciwiał się zamiarom Boga i wreszcie postradał berło i koronę, gdy tymczasem pod jego bokiem pastuszek Dawid, najmłodszy w domu ojca, otrzymał namaszczenie na pasterza narodu i koronę królewską (1 Sam. 16—31). Księgom Samuela można by dać za motto właśnie ten wiersz naszego Magnificat: „Deposuit potentes de sede et exaltavit humiles". Jeszcze tragiczniej spełniła się ta prawda w dramacie dwóch narodów p. t. „Babilon i Jeruzalem". Księga Izajasza zawiera w dwóch cyklach płomiennych przemówień (Is. 44, 28—48; 22; 49—52) jakby pieśń pogrzebową zdetronizowanej królowej Babilonii, przedstawicielki mocarstwa światowego i hymn koronacyjny dla Jerozolimy, która wstępuje na tron jako reprezentantka królestwa Bożego: „Babilonie, ty dumna władczyni, zstępuj z tronu i obsługuj żarna — jakby ostatnia niewolnica, bo już cię więcej nie będą nazywać „panią królestw" (47, 1—25)! Ty zaś Jerozolimo, dotąd tak upokorzona rezydencyo Najwyższego „podnieś się i powstań, przywdziej szaty odświętne, strząśnij kurz z siebie i zasiadaj na tronie" (52, 1—2)! „Deposuit potentes de sede et exaltavit humiles. Esurientes implevit bonis et divites dimisit inanes". Dzieje świata są sądem Bożym. (Dok. nast.).

Podłoże prawosławia w Galicyi.

§. 11. Różne głosy ruskie.

Ukrainiec z Bukowiny.— X. Arcybiskup Bilczewski.— Kaplice, czytelnie i kasy polskie. — Korespondent „Rusłana" z Bełzkiego.— Worochta.—Machniówka. — Wasylewo.

Jak ma wyglądać praca katolicka nad ludem w Galicyi wschodniej, niech pouczą nas sami Rusini w swoich lamentach na polskie „krywdy".

I tak pod tytułem „Smutny stan Cerkwi naszej na Bukowinie", umieszcza „Nywa" korespondencyę, w której czytamy:

„Prawosławni Rumuni, Rusini, Niemcy, a najbardziej Polacy dobrze się napaśli kosztem naszej Cerkwi (unickiej). Nie wiele przesadzę, mówiąc, że przy ostatnich spisach zostaliśmy zdziesiątkowani... Wiele przyczyn się

na to złożyło... jest w tem i wina samego naszego duchowieństwa, które nie potrafiło się zorganizować w sprawie, że tak powiem osobistej, ale wpływającej na ogólną działalność duszpasterską: mianowicie w sprawie podwyższenia dotacyi, bo z dotychczasowej, przy małych dochodach i braku beneficyów, ledwie można (z żoną i dziećmi naturalnie) wyżyć...

„Nie tracili czasu i Polacy i (kiedy Rumuni zapisywali schyzmatyckich Rusinów jako Rumunów), dziedzice, u których w wielkiej liczbie służą Rusini z Galicyi, — księża łacińscy i wszelkie stowarzyszenia, panowie i podpankowie do najniższego ekonoma dworskiego, z całą forsą, gwałtem(!?), wpływem i namowami — pracowali, aby jaknajwięcej podać Polaków, choćby z dodatkiem „grecko katolickiego wyznania". Jeden obywatel, Polak, któremu w liście zwróciłem na to uwagę, że nie jest szlachetnie(!) podstarzałych w jego służbie ludzi wyrzucać z dworu, dlatego tylko, że się podali za Rusinów, odpisał mi (mam jego list u siebie), między innymi, że „mnie nie chodziło, aby on zapisał się jako przynależny do obrządku łacińskiego... księdza staraniem było, aby mieć jak najwięcej Rusinów, a mojem — aby było jak najwięcej Polaków"[1]).

„Do takiego postępowania zachęcała ich bardzo odezwa poufna X. Metropolity Bilczewskiego „Do polskich panów i kapłanów", będąca uwieńczeniem pracy, prowadzonej przez tegoż arcyb. Bilczewskiego na Bukowinie od czasu wyniesienia jego na stolicę biskupią. Od 1906 bowiem roku aż cztery razy zwiedził on bardzo dokładnie Bukowinę, nie opuszczając najmniejszej i choćby najodleglejszej kapliczki; zaczynał zaś wszędzie od krótkiej przemowy po niemiecku, ze względu na wielką ilość Niemców, poczem miewał gorące przemowy polskie, zakładał czytelnie i kasy a do wielu kas przyczynił się własnym datkiem; w kilku kasach złożył po 10.000 K. aby z procentów tymczasowo utrzymywani byli expozyci aż do zorganizowania stałego tam posterunku. — Po założeniu tych czytelń i kas, Polacy poczęli zaraz wciągać do nich Rumunów i Rusinów; najpierw do kas, a potem do czytelń. W ten sposób nałowili wszędzie Polacy wiele Rusinów, którzy żadnej takiej kasy nie posiadają, szczególnie od kiedy nasz ordynaryat zakazał pod karą suspenzy udzielania pożyczek z kas cerkiewnych.

„W czytelniach wmawiano w Rusinów, że należąc do czytelni polskiej, powinni i pomiędzy sobą mówić po polsku, bo są przecie Polakami, a wkrótce dano im do zrozumienia, że skoro są Polakami, powinni stać się łacinnikami i t. d."[2]).

* * *

Dobre wskazówki, co my Polacy robić powinniśmy, aby zapobiegać szerzeniu się schyzmy i radykalnego ateizmu na wschodzie Galicyi, zawiera także korespondencya „Rusłana" z Bełzkiego.

„Cicho, ale planowo — czytamy tam — prowadzą Polacy pracę swoją u podstaw". Czynnikami, które im tu pomagają, są przede wszystkiem kapliczki, oświatowe, ekonomiczne organizacye (kasy, czytelnie).

[1]) Przytoczone po polsku.

[2]) „Nywa" 1911, str. 273—275.

„Od dawna zrozumieli Polacy znaczenie wiary i kościoła dla zachowania narodowości i pomnożenia jej siły. Dlatego budują oni skrzętnie kapliczki nawet tam, gdzie się znajduje choćby tylko garstka łacinników. Zmonopolizowawszy(?!) dla siebie łaciński obrządek, monopolizują świątynie, co bez żadnej wątpliwości wpływa na lud (ruski) i przyciąga go do Polonii[1]).

Przytem niema u nich w tej mierze, co u nas, lekceważenia (bajdużniść) wiary i księży, którzy na straży jej stoją. Dodać do tego trzeba, że na tych stanowiskach „na kresach" umieszczają oni ludzi wykształconych, którzy umieją do ludu przemówić słowem miłości (czemuż tego nie czynią księża ruscy?), biorą udział żywy w sprawach gromadzkich...

„Parę przykładów... Oto Worochta... Dawniej była tam większość gr.-katolików, wszyscy jednak mówili po rusku. W jedynym tu kościele (łacińskim) mogli do niedawna nabożeństwa odprawiać i księża parochowie ruscy. Teraz tego im wzbroniono, założono szkołę polską i rada gminna zaczęła urzędować po polsku. Wieś przybrała polski charakter... a budowa naszej kapliczki... zatrzymała się.

„W Machniówce, kiedy tam budowano kościół, było 11 rodzin łacińskich i trochę łacińskiej służby dworskiej. Teraz przy wyborach do rady gminnej wyszła większość polska; zaczyna się chodzić koło tego, żeby zaprowadzić polski język w gminie i szkole.

„W Wasiliwie jest $^1/_3$ łacinników, dla których wybudował niedawno proboszcz X. Pawłowski ze Śniatyna kościół, odprawia często nabożeństwa i każde kazanie podlewa sosem patryotycznym(!). Przytem coraz więcej jedna on dla łacińśtwa zwolenników, korzystając zręcznie z każdego błędu parocha, moskalofila, nie dobierającego słów, gdy chodzi o Ukraińców. Sam on nie robi nic (w ukraińsko-naridnym oczywiście duchu) i innym robić nie daje. Oto przez całe lato nie było w cerkwi Służby Bożej, bo cerkiew malowano na nowo. X. Pawłowski znakomicie to wyzyskał w święto Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Naszego nabożeństwa nie było, a X. P. odprawił je w samo nasze święto i nazajutrz z największą paradą... a w sobotę jeszcze po raz trzeci odprawił „Mszę za zmarłych".

„Nie mniej sprawie polskiej służy T. S. L., na czele którego stoi tu sędzia z Bełza, zastępca Krotowskiego naszego posła... Nie lękając się niczego, jeździ on po powiecie i każdą chwilę wolną poświęca na odczyty. Owocem jego pracy są czytelnie T. S. L. prawie w każdej wiosce, gdzie choć 5u znajduje się łacinników. W Wasilewie powstała nawet szkoła polska, staraniem tegoż T. S. L..., na razie tylko prywatna, ale w bliskiej przyszłości zapewnie będzie rządowa.

„Pracę polską znakomicie naprzód pchają kasy Raiffeisena w Machniówce i Śniatynie, Towarzystwo zaliczkowe w Bełzie — wszystkie instytucye, zostające pod zarządem polskich księży albo wszechpola-

[1]) Co to znaczy: „Świątynie monopolizować dla Polaków" tj. dla siebie, a „przyciągać Rusinów", przecież to kontradykcya. Nam z tego to jedno jasne, że samemu ludowi ruskiemu wbrew zaręczaniom prowodyrów o obrządek ruski nie bardzo chodzi.

ków Ściągają one grosz ruski(?) i odciągają lud od ubezpieczenia się w „Dnistri".

„Jaki w tych kasach panuje duch, o tem świadczy fakt, że łacinnika, który ożenił się z uświadomioną Rusinką — z rady nadzorczej wyrzucono"[1]).

Widać z tego, że polskie duchowieństwo miejscami weszło na właściwą drogę, aby raz na zawsze powstrzymać propagandę schyzmy i dla Galicyi wschodniej przyspieszyć erę spokoju. — Poświęcenie księży łacińskich dla ludu, działalność ich religijna i kulturalna znajduje i u Rusinów t. j. u prostego ludu uznanie. — Chwała Bogu! (C. d. n.).

[1]) Rusłan (1911 sierpień).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Godny uwagi proces w Kałuszu. Ksiądz polski oskarżony przez ruskiego. Dnia 6. listopada b. r. skończył się proces parocha ruskiego w Podmichalu X. Skorodyńskiego z X. Józefem Widawskim. Ostatniego sędziowie Rusini w Kałuszu skazali na 150 K grzywny. Wyroku nie krytykujemy, zapisujemy tylko, że w środowisku najniekorzystniejszem, bo ruskiem i moskalofilskiem, powiodło się stwierdzić i to pod przysięgą w sądzie cywilnym, następujące niezbite fakta:

1) że w cerkwi w Podmichalu od 27 lat za pasterzowania O. Skorodyńskiego „Wiruju" („Credo") śpiewano po schyzmatycku, opuszczając słowa „i Syna" („filioque") i to nie tylko w czasie sum śpiewanych przez wikarych ruskich podmichalskich, ale i samego O. Skorodyńskiego (Michał Otto);

2) że parafianie O. Skorodyńskiego, między nimi obecny i poprzedni djak, kilka razy jeździli do Poczajowa i Kijowa.

3) W cerkwi w Podmichalu procesye prowadzi się nawet z N. Sakramentem, nie na prawą stronę, ale na lewą.

4) Msze św. odprawiają się przed krzyżami, a nie przed krucyfiksami.

5) We wsi mają kurs tylko gazety, zachwalające schyzmę. W czytelni tylko pisma schyzmofilskie, szkalujące Kościół katolicki i ruskich biskupów katolickich, a już najwięcej J. E. X. Metrop. Szeptyckiego. Dodajemy że ta czytelnia cieszy się specyalną opieką O. Skorodyńskiego.

6) O. Skorodyński przez całych 27. lat ani razu nie wystąpił przeciwko takiemu stanowi rzeczy w jego cerkwi i w jego parafii. Występuje tylko przeciw temu, aby Rusini chodzili do Bołszowiec lub do Kochawiny na odpust.

7) O. Skorodyński wyraził się, że M. Boska, czy w Hoszowie, czy Kochawinie, czy Poczajowie jest taka sama, kiedy mu czyniono zarzut, że jego parafianie chodzą na odpusty do Poczajowa.

8) W czasie jutrzni przy wymienianiu Świętych opuszczał Św. Jozafata Kuncewicza, — „bo to nie nasz" tylko uniacki.

9) W czasie spowiedzi wielkanocnej zakazywał kobietom obrz. greckiego, które mają mężów Polaków, jeść razem z nimi na polską wielkanoc, wskutek czego w polskich domach powstawały kłótnie i przekleństwa.

10) Dowiedziawszy się od jednej kobiety, że ją Polak namawia do przejścia na łac. obrządek, wyszedł na kazalnicę w czasie sumy i powiedział tak: „Chodzi po wsi świniarz i namawia kobiety, aby przystawały na polskie, ale wy kobiety jego nie słuchajcie; skoro do was przyjdzie, to go nie puszczajcie do chaty, ale zamknijcie do kuczy". Ecce verbum Dei!

Zapytujemy się teraz, coby zrobił biskup łaciński, gdyby w jego dyecezyi znaleźli się proboszczowie, którzy przez tak długie lata na takie jawne objawy schyzmy w swoich kościołach wśród nabożeństw i u swoich parafian patrzyli, a udawali, że nic nie widzą ani słyszą i dlatego nie występują przeciw szerzeniu się herezyi? O tem, że schyzma jest w Podmichalu, przecież cała okolica wiedziała, krzyczeli na to wszyscy księża Ukraińcy obwiniali o to O. Skorodyńskiego, ale kiedy zarzucił mu to X. Widawski i za to O. Skorodyński oskarżył go w sądzie cywilnym, wtedy ci sami zrobili z O. Skorodyńskiego najlepszego katolika.

Jeden tylko X. Ferenc ze Strzałkowa pod Stryjem zeznał, że na jego Mszach św. śpiewano „Wiruju" po schyzmatycku i z tego powodu musiał ostro skarcić parafian i zażądać, żeby na drugi raz po katolicku „Wiruju" śpiewali.

Na proces ten zwracamy uwagę J. E. X. Metrop. Szeptyckiego, który dotąd mniemał, wierząc relacyom pewnych księży ruskich, że zarzuty, czynione O. Skorodyńskiemu, są tylko wynikiem „nienawiści" podpisanego do ruskiego obrządku i ruskiego kleru.

Polacy na wschodzie Galicyi wiedzą bardzo dobrze, kto wśród Rusinów zasiał i sieje schyzmę. Zasiali ją sami grecko-katoliccy księża. Ruble u chłopów odgrywały przytem bardzo małą rolę. A i to trzeba podkreślić, że te wsie i te parafie są najbardziej schyzmofilskie, które są daleko odległe od łac. kościołów i łac. duchowieństwa, a są pozostawione wpływom samego tylko kleru ruskiego. *X. Józef Widawski*

rzym.-kat. ekspozyt w Podmichalu.

Do smutnych wiadomości, podanych przez Czcig. Korespondenta, dodajemy na razie tylko tyle od siebie: X. Józefa Widawskiego znamy jako kapłana, który odznacza się wielką gorliwością o chwałę Bożą, nigdy zaś nie występuje wrogo przeciw duchowieństwu i narodowi ruskiemu. Dowiadujemy się, że jako ekspozyt w Podmichalu postawił w kościele tamtejszym dwa nowe ołtarze i kazalnicę, postarał się o wymalowanie prezbiteryum, że zbudował w tym roku kościółek w poblizkiej wiosce Landestreu i że wogóle spełnia dobrze i sumiennie swoje obowiązki kapłańskie. Oskarżyciel zaś jego O. Skorodyński postąpił sobie całkiem niezgodnie z prawem kościelnem i ściągnął na siebie ekskomunikę „latae sententiae speciali modo Romano Pontifici reservatam" przez to, że pozwał przed sąd świecki kapłana (por. „Motu Proprio" Piusa X. z 9-go paźdz. 1911 „de trahentibus clericos ad tribunalia iudicum laicorum" streszczone w G. Kośc. z r. 1911 na str. 581). *Red.*

Z Włoch. Św. p. kardynał Capecelatro. Dnia 14. b. m. zmarł w Kapui najstarszy z kardynałów i jeden z najwybitniejszych biskupów włoskich Alfonso Capecelatro, pochodzący z książęcej familii neapolitańskiej a urodzony w Marsylii 5. lutego 1824. Mając lat 16, wstąpił w Neapolu do Oratoryanów a wyświęcony w r. 1849, pracował gorliwie jako duszpasterz i spowiednik, zajmując się przytem żywo naukami a zwłaszcza historyą. Napisał „Życie Jezusa" (w 2 tomach), żywoty św. Katarzyny syeneńskiej, św. Piotra Damiani, św. Filipa Neri, św. Alfonsa Liguori, O. Ludwika da Casoria i inne; nadto wydał homilie, mowy przygodne, listy pasterskie i liczne broszury o sprawach aktualnych. Leon XIII zamianował go w roku 1880 arcybiskupem Kapuy a w r. 1885 kardynałem. Charakter jego, pracowitość i zasługi zjednały mu cześć ogólną. R. i. p.

Z Nowego Jorku piszą nam pod datą 6. listopada:

Mamy więc nowy rząd. Wybór gubernatora stanu New Jersey, Woodrow'a Wilson'a i zwycięstwo stronnic-

twa demokratycznego było prawie pewne z powodu rozbicia partyi republikańskiej przez Roosewelt'a, to też nie było tak wielkiego roznamiętnienia w tegorocznej walce przedwyborczej. Za to w sam dzień wyborów wieczorem, gdy ogłaszano rezultaty głosowań, wszystkie większe miasta a przedewszystkiem 4½ milionowa Great New-York City, ogarnął istny szał rozpasanych ruchów i wrzasków.

„Election day" (Czyt. elekszin dej) jest dla każdego prawego obywatela Stanów Zjedn. świętem narodowem, „a good time" (e gud tajm) „dobrym czasem", w którym wiele rzeczy, kiedyindziej surowo karanych, jak np. upicie się, zaczepienie i pocałowanie kobiety, bezkarnie uchodzi. To też można to wszystko dość często w dniu wyborów oglądać — ale dopiero wieczór, gdy ludzie na ulicy krzyczą, ściskają się i całują, — okazując w ten sposób radość ze zwycięstwa i spełnienia zaszczytnego obowiązku obywatelskiego — głosowania, w czem pozwalają praktyczni Yankesi brać udział i swym kobietom, ale tylko w wyżej podany sposób. Samo jednak głosowanie odbywa się z godnością: wszystkie sklepy pozamykane (naturalnie z wyjątkiem mniejszych żydowskich, bo żydzi wszędzie wyłamują się z pod przyjętych praw zwyczajowych), fabryki stoją, ale głosowanie idzie gładko; w licznych i dogodnie rozrzuconych po mieście lokalach wyborczych ścisku niema. Głosuje się zwykle na kandydatów tej a tej partyi przez nakreślenie na górze listy krzyżyka, tylko w razie, gdy ktoś nie godzi się na wszystkich kandydatów partyi, za którą głosuje, musi wymieniać kandydatów z różnych list. Jednakowoż w razie najmniejszej niedokładności w wypełnieniu ballot'u, uznają sędziowie wyborczy (wybrani w danym dystrykcie z każdej partyi) głos za nieważny.

W samym New York'u, gdzie oglądałem tegoroczne wybory, prawie do ostatniego dnia nie odczuwało się ożywienia przedwyborczego. Agitowano na meetingach, a głównie przez dzienniki, mało zaś przez afisze. Dopiero w przeddzień wyborów t. j. w poniedziałek 4. listopada wyległa na ulice krzykliwa ich towarzyszka — zwana agitacyą.

Ulicami przejeżdżają ozdobione godłami stronnictw i nazwiskami kandydatów, wozy ciężarowe i samochody, wioząc krzykaczy i przygrywającą orkiestrę. W punktach, gdzie najmniejszy ruch uliczny, stają te wehikuły, — i w przerwach między hałaśliwą agitacyą muzyki amerykańskiej, wywołują zapłaceni krzykacze, ochrypłym głosem zalety swych kandydatów, rozrzucając równocześnie ich listę. Skromniej, a nawet bardzo skromniutko agitują socyaliści; brodaty i wąsaty (rzadkość w Ameryce) jegomość, wyjątkowo o nie semickim wyglądzie, zachwala program swej partyi. W koło niego dość liczna grupka ludzi, bo Amerykanie każdego wysłuchają cierpliwie. Zbliżam się, ale z powodu hałasu sąsiedniej orkiestry demokratycznej nie wiele słychać. Występuje naturalnie przeciw trustom. Gdy zniecierpliwiony odchodzę, zwraca się do mnie policman Irlandczyk i mówi śmiejąc się: „Fader powinieneś także posłuchać". Gdzieindziej znowu spotykam automobil, z którego przemawia a raczej wrzeszczy kiepską angielszczyzną jakiś jegomość o wschodnich rysach, przebrany w czerwony strój Albańczyków, w olbrzymich białych sandałach, jakich używają Turcy w domu: „Gentlemen! Ja jestem obcokrajowiec, nie umiem dobrze po angielsku, ale mówię wam głosujcie na wielkiego Roosewelta". Nie wiele w tem logiki politycznej, ale efekt osiągnięty. Z większą stosunkowo godnością zachowują się zwolennicy dotychczasowego prezydenta Tafta.

Najgłośniejsze wrzaski rozlegały się dopiero wczoraj, gdy ogłaszano wynik wyborów.

Na 14 ulicy, wieczornem corso Nowojorczan, pełno aż ciasno; restauracye przepełnione, roznosiciele gazet wykrzykują ich nazwy i zwycięstwo Wilsona, co chwila zaś zagłusza je trąbienie, ludzie chodzą z pióropuszami papierowymi zatkniętymi na długich patyczkach, paupry zaś i młodzież okładają się tymi patykami. Ale na 14 ulicy gromadzi się tylko lekkomyślniejsza młodzież i weselsza, „poważniej" myślący obywatele wolą śledzić sprawozdania wyborów, które ogłaszają dzienniki na ekranach. Tam też w dzielnicy dzienników na początku ulicy Broadway i na Park Row — huczy istne mrowisko ludzkie.

Dziś już wszystko wróciło do zwykłego trybu — wybory omawia się już tylko w restauracyach. Z chwilą dokonanego wyboru najzagorzalsi przeciwnicy uspokajają się i godzą, a dzienniki, które przed wyborami nie szczędziły kandydatom przeciwnego obozu epitetów takich, że naraziły się nawet na skargi za oszczerstwa rzucone na p. Roosewelta, spokojnie i rzeczowo omawiają dokonane wybory i ich polityczno-społeczne konsekwencye.

Pod tym względem powinny być dla nas wzorem Stany Zjednoczone, w których stronnictwa walczą wprawdzie ze sobą przed wyborami, nie przebierając w środkach, ale po obraniu władzy, czy uchwaleniu ustawy — z godną podziwu karnością uchylają przed nią czoło i — co najważniejsze — słuchają — choćby te władze reprezentował w jakimś wypadku nawet tylko policman.

Ale wróćmy po tej dygresyi wyborczej i aktualnej do spraw bliżej obchodzących Czcig. Czytelników „Gazety Kościelnej". Rzuciłem w ostatnim liście (p. Nr. 41 G. K. z r. b. str. 503) parę uwag ogólnych o stosunkach Kościoła polskiego w Stanach Zjednoczonych. (Dok. n.).

Bibliografia.

X. Kazimierz Wais, Początek życia. Odbitka z księgi pamiątkowej ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia uniwersytetu lwowskiego przez króla Jana Kazimierza, Kraków, 1911, Stron 53 w 8-ce leks.

W biologii dzisiejszej zaznacza się coraz wyraźniej zwrot reakcyjny. Przed 30-tu laty panował w niej wszechwładnie mechanizm, popierany przez materyalistów i darwinistów, — witalizm zdawał się pogrzebany na zawsze. Dzisiaj można już wyliczyć cały szereg poważnych neo-witalistów, którzy powrócili w poglądach swoich na początek życia do Arystotelesa i scholastyków i uczą razem z nimi, że »życie polega na współdziałaniu czynnika celowego z siłami nieorganicznemi«.

Otóż tej właśnie tezy broni uczony profesor uniw. lwowskiego X. Dr. Wais w rozprawie, którą mamy przed sobą, w sposób wymowny i przekonywający, przyczem opiera się na badaniach najnowszych. Dowodzi on, że życie nie mogło powstać samorzutnie, bo samorodztwo wogóle nie istnieje a pojęte w znaczeniu monizmu mechanicznego mieści w sobie sprzeczność i że daremne są wszelkie próby zatarcia różnicy między światem żywym a martwym.

Rozprawę tę uważamy za bardzo cenny nabytek dla naszej literatury filozoficznej. *X. P.*

Ks. Jan Taranowicz. **Jasełka ludu polskiego** (Obraz sceniczny w pięciu odsłonach). Stanisławów. 1912. Stron 48 i 11. Cena egzemplarza z nutami na dwa głosy mieszane 1 K.

Jasełka te nie mają pretensyi do oryginalności. Autor korzystał (jak sam zaznacza w przedmowie) z innych utworów tego rodzaju a w szczególności z »Epifanii« prof. Waligóry. Jest to przeważnie kompilacya, ale zręczna i bardzo udatna. Sądzimy też, że możemy utwór ten śmiało polecić wszystkim, którzy myślą już o urządzeniu jasełek w zbliżającym się roku. *X. P.*

I. Christus... par Joseph Huby II. **Ou en est l'histoire des religions** (Dok.).

Pod innym względem pewne koła stawiają znów wyżej dzieło „Christus" niż Ou en est l'histoire des religions. Praca mianowicie ostatnia przedstawia w sposób bardzo krytyczny stan badań nad poszczególnemi religiami, nie wyłączając wcale religii żydowskiej i chrześcijańskiej, a wskutek tego moment apologetyczny musiał zejść na plan dalszy, a miejscami nie widać go

wcale. Ma to znaczenie dodatnie wobec krytyki, bo wskutek tego właśnie Oltramarino w Revue de l'histoire des religions (z r. 1912 zesz. styczeń—luty) mógł o niej powiedzieć, że »autorowie jej posuwają niekiedy niezależność ducha (l'indépendance d'esprit) tak daleko, iż piszą nawet zdania, któreby zgorszyły, gdyby się znajdowały w książce mniej pewnej pod względem kościelnym« (str. 95). Pochwała to poważna, pochodzi ona jednak ze strony racyonalistycznej. Jest ona rękojmią naukowego traktowania przedmiotu, równocześnie jednak może wywołać w pewnych umysłach pytanie, czy w obecnym stanie walki racyonalizmu z chrześcijaństwem nie należało więcej wysunąć w pracy tego rodzaju charakteru nadprzyrodzonego religii żydowskiej i katolickiej?

Czy nie można było pominąć pewnych faktów, ciekawych może i ważnych dla historyi, mniej jednak ważnych dla samej religii i jej życia? — Te właśnie motywy były przyczyną, że w pewnych kołach katolickich w Rzymie i w Paryżu przyjęto tę pracę mniej przychylnie, że odzywały się głosy niezadowolenia w szczególności co do przedstawienia chrześcijaństwa, że zapewne nie podobały się tym kołom ustępy obszerniejsze o powstawaniu schizm wschodnich, w których, być może odbił się wpływ studyów Duchesne'a nad Nestoryuszem i herezyami IV i V wieku.

Nie wolno jednak pominąć milczeniem, że w tem właśnie dziele spotyka się obszerny rozdział o religii rzymskiej Baudrillart'a, rektora Instytutu (uniwersytetu) katolickiego w Paryżu, którego te same sfery katolickie popierały na fotel do paryskiej Akademii przeciw mgr. Duchesne'owi. Należy też pamiętać, że właśnie dla obrony poglądów chrześcijańskich, a przeciw pewnym twierdzeniom szkoły niezależnej powstało to dzieło poważne i że nauka katolicka znajduje w niem bogaty materyał, z którego będzie mogła nieraz czerpać ręką pełną a pewną. Rozdziały Capart'a o religii starego Egiptu, Dhorme'a o religii Semitów, Vallée—Poussin'a o religii starych Indyi przynoszą nauce katolickiej prawdziwy zaszczyt. O rozdziale Touzard'a, poświęconym religii starozakonnej pisze Revue pratique d'apologétique (zesz. z 1. sierpnia 1912. str. 704): „Nie sądzimy, aby w chwili obecnej w języku francuskim — a to się równa prawie: w języku katolickim — znajdowało się studyum ogólne (un travail d'ensemble) tak wyczerpujące, tak dostosowane do wskazówek Kościoła i do słusznych wymagań nauki, jak praca Touzard'a w zbiorze X. Bricout'a". — A trzeba wiedzieć, jak powtarza ten sam krytyk, że przedstawienie religii Izraela należy do przedmiotów „trudnych i delikatnych". Nie można zatem nie chwalić autorów tego dzieła, choćby nawet ktoś chciał widzieć to lub owo inaczej przedstawione, choćby nawet — co leży w naturze rzeczy — nie wszystkie rozdziały były tak doskonale opracowane jak Capart'a lub Dhorme'a.

Dzieło „Christus" przyjęto wszędzie bardzo dobrze i z największemi pochwałami, nie spotyka się w niem bowiem pewnych szczegółów i rysów, które raziły nieco niektóre koła, tytuł zaś sam świadczy, że dzieło to chciało się wyraźnie przeciwstawić Orfeuszowi Reinacha i służyć katolicyzmowi za obronę. Nie wynika stąd wcale, żeby prace autorów były w niezgodzie z nauką lub żeby były stronnicze, przeciwnie prace wszystkich autorów oparte są o rzetelne studya specyalne i są w całej pełni przedmiotowe. Ale autorowie ci mieli dość jasno na pamięci cel apologetyczny dzieła i dlatego z bogatego materyału wybierali to właśnie, co się przedewszystkiem nadawało do jego przeznaczenia. Jeden z krytyków rzymskich wyraził się, że tu każde studyum mówi rzeczywiście o Chrystusie, wskazuje nam bowiem tę duszę ludzką, szukającą nieustannie Boga i za Nim tęskniącą.

Treści szczegółowej nie podaję, bo byłoby to na tem miejscu rzeczą niemożliwą, treść zaś ogólną mogą czcig. Czytelnicy rozpoznać już z tego, com powiedział wyżej.

Z ogólnego stanowiska nauki katolickiej ukazanie się pracy jednej i drugiej należy powitać z najżywszą radością. Dzieła te nie zastąpią jeszcze w wielu razach studyów i dzieł specyalnych, nie mogły bowiem z natury rzeczy przedstawić wszechstronnie i zupełnie wyczerpująco całego materyału, jakim zajmuje się historya religii, nauka katolicka ma jednak obecnie już silny punkt oparcia bo może dzisiaj pracom racyonalistycznym obozu nam wrogiego, a co najmniej obojętnego, przeciwstawić prace własne katolickie. Prace te okazały światu racyonalistycznemu, który zamierzał wziąć naukę historyi religii w wyłączne posiadanie i użyć jej przeciw Kościołowi i chrześcijaństwu, że katolicyzm żyje i czuwa, że on nie pozwoli zwracać przeciw sobie nauki, która mu jest najbliższą. Z pewnem chyba zdumieniem spostrzega obóz racyonalistyczny, że w badaniach nad historyą religii już dziś liczyć się musi ze świeżą szkołą katolicką, stwierdza to Oltramarino we wspomnianej już recenzyi w Revue de l'histoire des religions, stwierdza to również Van Gennep w szkicach: „Religions, moeurs et legendes" (tom III. str. 140 i nast.).

Nie potrzebuję wyjaśniać, że nauka historyi religii ma dla chrześcijaństwa i katolicyzmu nadzwyczajne znaczenie zarówno, gdy idzie o objawienie pierwotne i początki religi w ogólności, jak też przy omawianiu religii żydowskiej i początków chrześcijaństwa. Dziś nie nadeszła jeszcze pora, aby o wszystkiem można wypowiedzieć już pewne wnioski ogólne, dlatego też Bricout nadał swemu dziełu zbiorowemu skromny tylko tytuł „Gdzie się znajduje obecnie historya religii", ale już dziś nauka ta w rękach uczonych katolickich oddaje apologetyce katolickiej nadzwyczajne usługi. Przytaczam na dowód W. Schmidta »Der Ursprung der Gottesidee« i ostatnią rozprawę Vallée — Poussin'a »L'histoire des religions de l'Inde et l'Apologétique« (w Revue des sciences philosophiques et théologiques, zesz. z 10 lipca 1912).

Szczególniejsze należy się uznanie tym wszystkim, co zwrócili uwagę na grożące chrześcijaństwu niebezpieczeństwo i śmiało jęli się pracy, aż powstał także na polu badań nad historyą religii kierunek katolicki. Pionierom na każdem polu należy się wdzięczność ze strony innych, co idą za nimi; tem większa wdzięczność ze strony naszej należy się tym ludziom, którzy w czasie stosunkowo krótkim przynieśli chwałę nauce katolickiej a religii chrześcijańskiej potrzebną obronę. *X. Szydelski.*

Luther. Von **Hartmann Grisar** S. J, Professor an der Universität Innsbruck. Erste und zweite Auflage. Drei Bände. Lex. 8⁰ M. 45·—; opr. M. 50·— i M. 52·50.

I. Band: **Luthers Werden. Grundlegung der Spaltung bis 1530.** (XLVI i 656 str.) M. 12·—; opr. M. 13·60 i M. 14·40.

II. Band. **Auf der Höhe des Lebens.** (XVIII i 820 str.) M. 14·40; opr. M. 16·— i M. 16·80.

III. Band: **Am Ende der Bahn. Rückblicke.** (XVIII i 1108 str.) M. 18·60; opr. M. 20·40 i M. 21·30.

(Można także cenę spłacić w ratach miesięcznych po 3 marki.)

O 1. i 2. tomie tego dzieła pisaliśmy już w Gaz. Kośc. (na str. 422 z r. 1911 i w Nrze 10 z rb.); obecnie pospieszamy donieść o pojawieniu się trzeciego i ostatniego tomu. Poznajemy tu ostateczne wyniki działalności »reformatora« na polu moralnem, literackiem, społecznem i kulturalnem, jako też dzieje jego duchowe od r. 1540, wyrzuty sumienia, które go dręczyły a które uważał za pokusy szatańskie, zawody i przykre doświadczenia, które go spotkały w ostatnim okresie życia po poprzednich tryumfach. Dalej opowiada autor o jego śmierci a wreszcie przeciwstawia prawdziwy obraz Lutra temu, jaki wymalowali jego wielbiciele. Przestrzegając zawsze zupełnej przedmiotowości, wykazuje autor nieprawdziwość legend, jakie osnuły żywot »reformatora«; między innemi stwierdza, że opowiadanie o samobójstwie Lutra nie ma podstawy faktycznej,— czego dowiódł już przed nim w r. 1898 inny pisarz katolicki M. Paulus (»Luthers Lebensende, eine kritische Untersuchung«). Jest to naszem zdaniem najlepsza biografia Lutra, jaką dotąd posiadamy i jedno z najcenniejszych dzieł literatury historycznej. *X. A.*

Gebet und Betrachtung. Vom ehrwürdigen **Ludwig von Granada** aus dem Predigerorden. Aus dem Spanischen übersetzt von Dr. phil. theol. **Jakob Ecker**, Professor am Priesterseminar zu Trier. 2 Bändchen. 12⁰ (XLII i 990 str.) Freiburg u. Wien 1912, Herdersche Verlagshandlung. M. 7·40; K. 8·88 opr. w skórkę M. 9, K. 10·80.

Dominikanin Ludwik z Granady jest od trzech wieków znany i powszechnie ceniony jako jeden z najlepszych pisarzy ascetycznych. Dotąd jednak nie posiadamy, o ile nam wiadomo, przekładu polskiego jego dzieł z wyjątkiem książki p. n. »Przewodnik grzeszników«. Nie było dotąd i niemieckiego przekładu całego jego dzieła »Modlitwa i rozmyślanienie«; mała tylko część tego dzieła weszła w skład »Biblioteki ascetycznej«, wydawanej przez Herdera p. n. „Bądź miłosiernym dla siebie samego! Dawaj jałmużnę!« Ponieważ teraz okazało się potrzebnem nowe wydanie tej książeczki, więc tłumacz jej X. Ecker zdecydował się całe dzieło wydać w prze-

kładzie niemieckim i zrobił bardzo dobrze. W pierwszej części mówi autor najpierw o pożyteczności i koniecznej potrzebie medytacyi, poczem podaje wskazówki, jak ją należy odprawiać. Dalej następują obszerne „rozmyślania poranne« o Męce P. Jezusa i »wieczorne“ o grzechu, o życiu ludzkiem, o śmierci, sądzie, piekle, niebie i dobrodziejstwach Bożych. — W drugiej części jest mowa o środkach przydatnych do rozbudzenia pobożności, o przeszkodach, które jej często stają na zawadzie i o zwyczajnych pokusach, na które narażone są osoby pobożne. Trzecia część dodatkowa traktuje o skuteczności modlitwy, o poście i udzielaniu jałmużny.

Szczególnie piękne i cenne są rozmyślania o Męce Pańskiej, z których można dużo korzystać także w kazaniach i egzortach.

Przekład niemiecki jest wyborny i czyta się jak oryginał

X. A.

Trost und Ermutigung im geistlichen Leben. Von Abt Ludwig Blosius O. S. B. Nach dem Lateinischen bearbeitet von P. Plazidus Friedrich, Benediktiner von Emaus in Prag. (Asketische Bibliothek). 12° (XVI. i 214) Freiburg 1911, Herdersche Verlagshandlung M. 1·60 = K 1·92; opr. w płótno M 2·20 = K 2·64

Książeczka ta przeznaczona jest, jak sam tytuł wskazuje, dla tych, którzy doznają ciężkich udręczeń w swojem życiu duchowem, uskarżają się na ciemności wewnętrzne, na oschłość w modlitwie i przy przyjmowaniu Sakramentów św., którzy lękają się o swoje zbawienie z powodu dawniejszych upadków i tracą otuchę z powodu małych postępów swoich na drodze cnoty. Autor uspokaja ich i pociesza krótko i zwięźle, — zwięzłość jego jest nawet przesadna, bo znajdujemy tu przeważnie rozdziały bardzo krótkie i myśli nie rozwinięte, można je jednak czytać z przyjemnością i zbudowaniem.

X. A.

Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Aleksander Maryański.

D. 17go b. m. zmarł w Gnieznie kapłan mało komu znany a w latach ostatnich przez wszystkich prawie zapomniany z powodu, że długa, ciężka choroba zmusiła go do zamknięcia się w domu i uczyniła go do wszelkiej pracy niezdolnym. A jednak kto miał sposobność bliżej się z nim zetknąć, musiał go cenić bardzo dla niepoślednich zalet jego serca, dla jego żywej wiary, wielkiej pobożności i gorącego patryotyzmu. Urodzony w r. 1845 a wyświęcony r. 1870, pracował szereg lat jako kapelan Sióstr N. Serca Jezusowego we Lwowie (po wydaleniu ich z Wielkopolski). Zajmował się żywo naukami a w szczególności historyą, do której miał największe zamiłowanie. Nie zdobył się wprawdzie na żadne dzieło większe, ale napisał znaczną ilość mniejszych rozprawek, artykułów i recenzyi, które zamieszczał przeważnie w »Gazecie Kościelnej«, nie podpisując swego nazwiska. Jego pióra były korespondencye z Wielkopolski, które podawaliśmy w naszej »Gazecie« w latach 1908—1910. Jemu zawdzięczaliśmy niejedną wiadomość ważną i ciekawą a współpracownictwo jego było dla nas tem cenniejsze, że dotychczas nie udało nam się pozyskać w tamtych stronach drugiego korespondenta.

W r. 1883 wydał śp. X. Maryański, Skargi »Kazania na niedziele i święta« bardzo starannie w trzech tomach (Lwów, Gubrynowicz i Schmidt). Cześć jego pamięci! Pokój jego duszy!

X. *A. P.*

Nowe rubryki.

4. Fer. 4. *S. Barbarae* V. M. P. R. P. dx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loco. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com fer. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. fer. 3. S. Sabbae Abb. — Compl. de feria.
5. Fer. 5. *S. Petri Chrysologi* E. C. E. D. (e 4 hjs.) dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loco. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. comm. fer. 2. S. Abb. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. fer. — Compl. de feria.
6. Fer. 6. *S. Nicolai* E. C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loco. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. fer. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm. m. t. v.) 1. com. praec. 2. fer. — Compl. de feria.
7. Sabb. (Vigilia). *S. Ambrosii* E. C. E. D. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loco. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. fer. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (pr. loc.) com. Dom. — Compl. de Dom.
8. *Dom. II. adventus* (2. cl.) *Immaculata Conceptio B. M. V.* dx. 1. cl. cum Oct. c. a. — Offm. ppr. Lect. 9. Hom. Dom. Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. com. Dom. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. — In Vesp. (pr. loc.) com. Dom. — Compl. de Dom.
9. Fer. 2. De 2. die infra Oct. Immacul. Concept. sdx. c. a. — Lect. 1. Noct. de Scr. occ. rel. ut in festo et pr. loc., com. fer. — Vesp. de seq. (pr. loc. in App.) 1. com. fer. 2. S. Melchiadis V. M. — Compl. de Dom.
10. Fer. 3. *Translatio Domus Lauretanae*. Dx. c. a. — Offm. pr. loc. in App. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. loc. 1. com. fer. 2. S. P. M. Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loc. — In Vesp. (pr. loc.) 1. com. seq. 2. fer. — Compl. de Dom.
11. Fer. 4. *S. Damasi* P. C. sdx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loc. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. et fer. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — In Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. 1. com. seq. (ut in 1. Vesp.) 2. fer. — Compl. de feria.

Ważne dla XX. Protonotaryuszów Apostolskich, Prałatów domowych i tajnych Podkomorzych Ojca św. Przypominamy, że wszyscy należący do Dworu Papieskiego mają w listopadzie każdego roku przesłać zawiadomienie o miejscu swego pobytu pod adresem: Direzione del Bollettino officiale della Santa Sede. Palazzo della Cancelleria. Roma Italia.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 4-go grudnia będzie mówił X. Csésnak o wyborze tematów do egzort.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać

Odznaczeni expositorio canonicali: X. Zygmunt Scherff, proboszcz w Radziechowie, X. Stanisław Wałęga, proboszcz w Podhajcach.

Konkurs na opróżnione probostwo w Czernielowie Mazowieckim rozpisano z terminem do 30. grudnia 1912.

Dyecezya przemyska.

Uwolniony na własne żądanie od obowiązków duszpasterskich, po otrzymaniu pensyi emerytalnej, X. Zacharyasz Tyburski, prob. w Jasionce.

Administratorem w Jasionce zamianowany X. Jakób Fuk, wikary katedralny w Przemyślu.

Konkurs na opróżnione prob. w Jasionce rozpisano z terminem do 15. stycznia 1913.

Namiestnictwo zezwoliło X. Stanisławowi Warchołowi, wikaremu w Rzeszowie, na zmianę nazwiska rodowego na »Warchołowski«.

Przeniesieni XX wikarzy: Jan Dykiel z Leżajska do Przemyśla, Antoni Lorens z Rudnika do Sanoka, Władysław Wójcik z Rakszawy do Grodziska, Wojciech Parysz z Czudca do Racławic, Franciszek Wikliński z Racławic do Dubiecka, Jan Warzecha z Dubiecka do Czudca.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Dr. Michał Zyguliński, em. prof. teologi w sem. duch. w Tarnowie, b. poseł do Rady państwa, marszałek rady pow. i radny m. Tarnowa, prezes Stowarzyszenia Pracy w 48 r. życia, a 20 r. kapł. *R. i. p.*

Korespondencya redakcyi.

W. X Prob. B. w Krzesz. Wysłaliśmy Nr. 47. po raz drugi. Czasem Nry nie dochodzą nie z naszej winy. ***X. M. z Chm.*** W polemikę wdajemy się tylko wyjątkowo. Gdybyśmy chcieli zbijać tylko małą część fałszów i błędów, które napotyka się w różnych pismach naszych, musielibyśmy całą G. K. zapełniać polemiką niepożyteczną. ***X. P. w B.*** Kto nie płaci prenum. z góry z początkiem roku (najdalej do 15/2), od tego należy się nam 6 kor. półrocznie, 3 kor. kwartalnie, czyli razem za cały rok 12 kor.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. **Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**